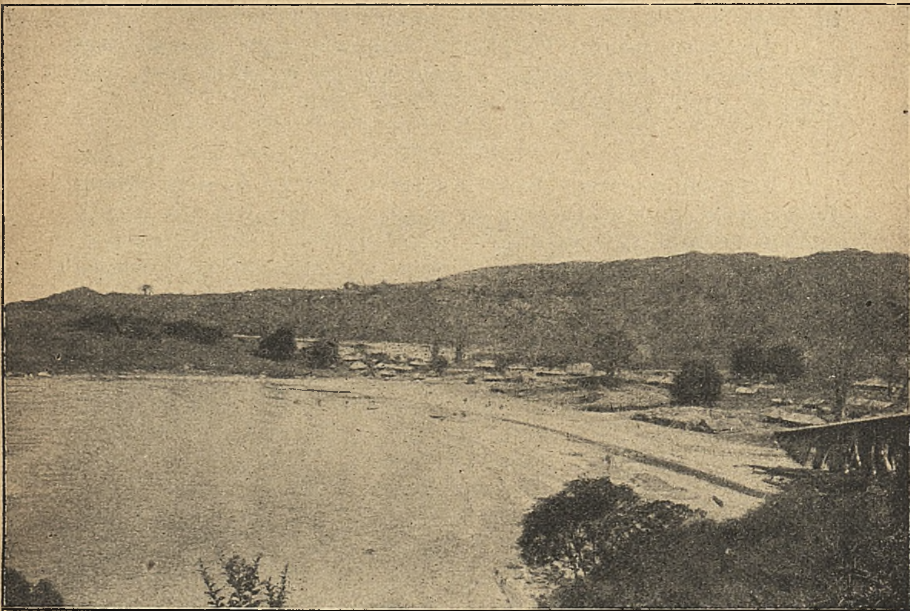


Port nad jeziorem Tanganika.

# KILKA SZCZEGÓŁÓW O MISYI W TANGANICE

**przez Msgra Lechapetois.**

Wikaryat Tanganika został tem mianem nazwany, ponieważ juryzdykcya pierwszego Wikaryusza apostolskiego obejmowała wszystkie brzegi wielkiego jeziora afrykańskiego tegoż nazwiska.

Dzisiaj wikaryat ten obejmuje tylko wschodnie brzegi jeziora, sięgając na jakie 300—400 klm. w głąb kraju.

## I. JEZIORO.

Myślę, iż Czytelników *Echa z Afryki* zajmie na wstępie słów kilka o naszem pięknem jeziorze.

Jest ono istnem małem morzem o 600 klm. długości a 50 do 60 klm. szerokości, i miewa tak jak morze fale i burze, i głębie niezmierzone.

Wody jego są słodkie i przejrzyste, obfitujące w najróżnorodniejsze gatunki ryb, naliczono ich podobno przeszło sto.

Roi się w niem również od krokodyli i hipopotamów, jak się to dzieje zresztą we wszystkich jeziorach afrykańskich.

Piękność jeziora Tanganika stanowią jego głębokie zatoki, liczne urocze wysepki i okalające go wysokie góry, pokryte w wielu miejscach przepysznym lasem.

II. LUDNOŚĆ.

Ludność tutejsza, prawie wszystka, należy do rasy zwanej Bantu, wybitnie murzyńskiej, silnie zbudowanej. Jest ona jednak ogółem mieszaniną wszystkich innych typów i nie rzadko spotyka się tutaj jednostki o kształtach wysmuklejszych i rysach regularniejszych rasy Bahima

Jakkolwiek murzyni nasi nie stoją na zbyt wysokim szczeblu cywilizacyi, dalecy są jednak od stanu zupełnej dzikości, o jaki ich posądza opinia ogólna.

Są przeważnie rolnikami i umieją wydobywać z ziemi płody obfite i rozmaite, jakoto: sorgo, kukurydzę, maniok, kartofle, fasolę, groch, dynie i t. p.

Chowają również w dość znacznej liczbie owce, kozy, kury, gołębie, a nawet gdzieniegdzie i krowy, zwłaszcza u niektórych wodzów.

Nad brzegami jeziora zajmują się także rybołostwem, okazując wiele sprytu i pomysłowości w sporządzaniu różnego rodzaju wędek i sieci. W górach i na wyżynach łowy, w których również celują, zastępują rybołostwo.

Każdy mężczyzna umie, bez niczyjej pomocy, zbudować krągłą chatę, w której nie brak wygody a nawet pewnego starania o stronę estetyczną.

Wszystkie prawie kobiety biegłe są w sztuce garncarskiej i zaopatrują całą swą kuchnię w naczynia.

Gęsto osiadłe po wsiach rodziny kowali, posiadają od niepamiętnych czasów z ojca na syna przechodzącą umiejętność obrabiania rudy żelaznej i fabrykowania wszelkiego rodzaju przyrządów gospodarskich, jakoto: siekier, włóczni, strzał, haków, używanych do łowów na hipopotamy, wędek do łowienia większego gatunku ryb, a przedewszystkiem motyk do uprawy roli.

Na koniec dodam, że wśród niektórych szczepów w kraju Rukwa, musiał młody człowiek umieć prząść wełnę i tkać materye (wtedy gdy ich jeszcze nie przywożono z Europy), gdyż inaczej nie byłby mógł znaleźć narzeczonej.

Myślę, iż wszystkie powyższe szczegóły wykazują dostatecznie, iż nasi murzyni nie zaliczają się do kategoryi udoskonalonych małp, lecz że są stworzeniami rozumnemi, których inteligencya mniej od naszej wykształcona, posiada jednak te same cechy.

A to, co dalej powiem o działalności misyonarzy, dowiedzie, iż można wykształcić z nich chrześcijan zdolnych do poznawania, kochania i służenia Bogu.

## III. DZIAŁALNOŚĆ MISYONARZY.

Pierwsi misyonarze wysłani przez kardynała Lavigerie, przybyli do Tanganiki w r. 1879.



Biała Siostra z nowicyuszkami krajowemi.

Początek ich działalności apostolskiej, jak to łatwo zrozumieć można, był nader trudnym i uciążliwym. Przez pierwszych 10—12 lat cierpieli i znosili wiele od wrogo usposobionych Arabów, handlarzy niewolników, którzyby radzi byli pozbyć się tak niewygodnych świadków swego niecnego rzemiosła.

I właśnie skutkiem tego wrogiego usposobienia zmuszeni byli opuszczać jedną po drugiej, wszystkie prawie zajęte przez siebie placówki nad brzegami jeziora.

Trzech z pomiędzy nich poniosło śmierć męczeńską, wielu zabił zabójczy klimat, trudy i niewygody nieuniknione w kraju tak odciętym natenczas, od reszty świata cywilizowanego.

Dzielni ci pracownicy Pańscy, położyli fundamenta gmachu, pod którym większość ich legła. Karczowali oni i użyźniali rolę pod zasiew, a po nich przyszli inni, o których napisano: „Jam was posłał żąć, coście wy nie robili, insi robili, a wyście weszli w pracę ich“ (Św. Jan IV, 38).

Obecnie liczy sama misya Tanganika: (nie mam tu na myśli misyj położonych na wschód, północ i południe) 11 stacyj misyjnych, 3 stacye zakonnic, Sióstr Białych, 50 stacyj katechistów, będących zarazem kierownikami szkół, blizko 5.000 neofitów i przeszło 8.000 katechumenów.

Mamy 82 szkoły, do których ogółem uczęszcza 5.000 uczniów, tak chłopców jak i dziewcząt.

Celem kształcenia dzielnych katechistów-nauczycieli, założyliśmy szkołę normalną pod kierunkiem trzech misyonarzy. Liczy ona obecnie 70 uczniów, wybranych z pomiędzy najzdolniejszych i najwzorowszych dzieci z różnych stacyj misyjnych. Jest to zarazem małe seminaryum w zaczątku, albowiem około 10 uczniów objawiło chęć poświęcenia się stanowi duchownemu i uczy się w tym celu po łacinie.

Dopełniając całości młodego naszego kościoła w Tanganice, raczył Pan Bóg powołać niektóre dusze do stanu zakonnego. Kilka młodych chrześcijanek, uderzonych pięknością i pożytecznością życia naszych Sióstr Białych, postanowiło pójść ich śladem, poświęcając się całkowicie praktyce cnót i nawracaniu swoich rodaczek. Siedem z nich rozpoczęło już nowicyat pod kierownictwem jednej z Sióstr Białych: inne pragną pójść za ich przykładem.

Dobra wola tych początkujących i ich poważne usiłowania dozwalają nam mniemać, że oddadzą one misyom wielkie usługi, choć znowu z drugiej strony nie osiągną zapewne tej roztropności i użyteczności, jakoteż doskonałości w cnotach, jakiemi się odznaczają zakonnice europejskie. Mają one nad niemi tę wyższość, że klimat nie jest dla nich zabójczy i że znają lepiej od europejskich zakonnic i język tubylców i wszystkie ich zwyczaje. Żywimy zatem nadzieję, że wywrą one wielce dodatni wpływ na pogańskie kobiety i dziewczęta.

*Od redakcyi.* Kto z Szan. Czytelników miałby ochotę zajęcia się taką nowicyuszką? Adoptacya jednej takiej pożytecznej Siostry krajowej wynosi 100 fr. rocznie. Ze względu na dobro, jakie się przez to osiąga, jest to kwota bardzo nie wielka.

# KORESPONDENCYA MISYJNA.

## Działalność Sióstr »Opatrzności Bożej« na Madagaskarze.

W wielu misyach praca misyonarska staje się dopiero wtedy owocną, gdy współdziałają w niej Siostry, które nauczają kobiety i dziewczęta, pielęgnują chorych i t. p. Zjednywają sobie one w ten sposób zaufanie krajowców i nakłaniają ich ku wierze św. Oto cel, jaki zakreśliły sobie Siostry „Opatrzności Bożej", które dosiadając swych małych osiołków, nie cofają się ani przed zawrotnemi drogami, ani niepewnymi mostami, i nie wzdragają przed potokami deszczu iście potopowego, zagrzewając wszędzie ostygłych i podnosząc do niepoznania stacye dotychczas małe. W. O. Toutanié, T. J, podaje nam ciekawe pod tym względem szczegóły, tyczące kwitnącego stanu jego misyi.

Donosi mi właśnie przełożona Sióstr Bożej Opatrzności i Wiel. O. Prokurator, iż nadesłałaś Pani znowu tym zacnym Siostrom zapomogę na budowę ich domu w Betafo; pośpieszam więc złożyć Pani gorące dzięki.

Kierując się heroicznym i zaiste podziwu godnym zapałem, zgodziła się ich założycielka W. M. od św. Jana Berchmansa, na przybycie do Madagaskaru bez żadnej subwencyi od misyi, albowiem X. Biskup Cazet nie był wówczas w stanie utrzymać istniejących już instytucyj. Liczyły one na jałmużny wpływające do ich zgromadzenia i na datki byłych ich uczenic z Francyi, lecz prześladowanie i wygnanie zakonów, obaliło ich nadzieje. Popadły tedy biedne Siostry w nędzę najdotkliwszą, pobierając tylko od X. Biskupa skromną jałmużnę dla obu zgromadzeń w Betafo i Antsirabe. Pewien szczodry administrator sprowadził ich kilka do Ambatolampy, podejmując się wyżywienia ich, tak długo, dopóki nie wykształcą jego dziecka. Niestety, hojna ta rodzina powróciła już do Francyi.

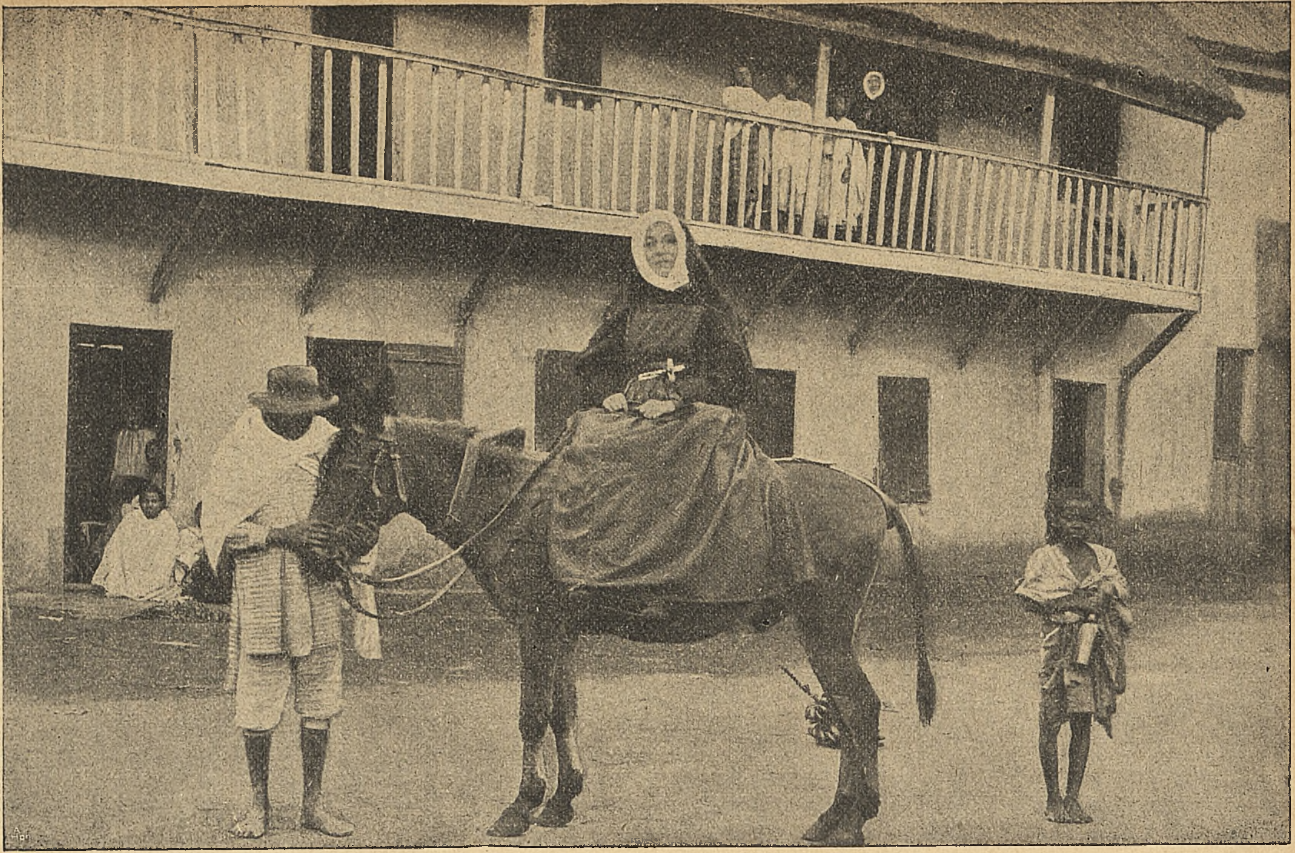
Klasztor w Ambatolampy założony przed przeszło dwoma laty, stał się domem głównym, ponieważ znajduje się w środku innych klasztorów. Stanął on, dzięki szczodrej jałmużnie nadesłanej wówczas przez Panią. Pani stała się zatem fnndatorką jego, i szczęśliwą miała Pani rękę, gdyż gorliwe nasze zakonnice bujne zaszczepiły życie w moim, tak niedawno założonym obwodzie, nie tylko wychowując dzieci i opiekując się sierotami i niewolnicami, lecz przedewszystkiem objeżdżając na swoich osiołkach miasto i osady sąsiednie.

Mając powierzony mi, pomimo lichego zdrowia, obszar kraju o promieniu 50 klm. z czterdziestu parafiami, poruczyłem tym zacnym Siostrom amazonkom 10 najbliższych im osad, tak, aby zawsze na nocleg do siebie dojechać mogły, sam zaś opiekuję się dalszemi, i odkąd 10 tych placówek jak i główna ich siedziba są pod ich wpływem, zupełnemu uległy przeobrażeniu.

Trzy razy do roku urządzamy tamże rekolekcye z okazyi Chrztu i pierwszej Komunii św. Ostatnie rekolekcye pod kierownictwem X. Biskupa de Saune, upamiętniły się z powodu 184 bierzmowań, 30 chrztów, 48 pierwszych Komunij św. i 7 ślubów. Mieliśmy ogółem 404 rekolekcyonistów, którzy ze skupieniem brali udział we wszystkich ćwiczeniach, następujących po sobie w tym porządku, w jakim odbywają się w naszych zgromadzeniach we Francyi, a więc: cztery medytacye, czytanie, katechizm, droga krzyżowa, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i różaniec odmawiany w całości przez nasze wychowanki, idące długim szeregiem, parami, ubrane biało, przez aleę parku — wygląda to jak korowód Trapistek. Przygotowujemy już drugie doroczne rekolekcye na Zielone Święta. Ażeby dać wam pojęcie o ruchliwości tego ula zakonnego, gromadzącego miód łaski Bożej, posłuchajcie, jak obchodzą one pierwszy piątek w miesiącu; n. p. dzisiaj, 3 kwietnia. Od wczoraj egzaminuję z katechizmu obie nasze klasy i sześć oddziałów powierzonych naszym Siostrom (nie licząc klasy wstępnej i ochronki), ogółem jakich 100 dziewcząt.

Po obiedzie o godzinie 2 zgromadzenie czterdziestu katechistów i ich żon w sali katechizmowej, celem głębszego studyowania treści katechizmu, oraz ćwiczenia się w śpiewie pod kierownictwem jednej z Sióstr. O godzinie 4 wykładam im ustępy katechizmu, dotyczące moralności, sumienia i czynów ludzkich. O wpół do 5 wspólna modlitwa w kościele i spowiedź trwająca do późna. Przez ten czas mój inspektor męski w klasie chłopców, a jedna z Sióstr w klasie dziewcząt przerabiają z nimi treść mojego poprzedniego przemówienia. O godzinie 8 zapraszam wszystkich na obiad; *menu:* półmisek ryżu, jarzyny i świeża woda, następnie próba śpiewu. O godzinie 4 rano rozpoczyna się dla nas dzień; spowiedź przeciąga się do godz. 9, przedtem o 6 Komunia św. udzielona Siostrom i katechistom. O godz. 9 wystawienie Najświętszego Sakramentu, Msza św., 110 udzielonych Komunii św. i błogosławieństwo Najśw Sakramentem. O godz. 10 nauka o intencyi Apostolstwa modlitwy: o wierze; zwracamy się z tem szczególnie do naszych kierowników szkół. O godz. 11 zgromadzenie Kongregacyi Maryańskiej tak męskiej jak i żeńskiej w sali Sióstr. Tu następuje oddanie karteczek Apostolstwa modlitwy i Skarbca Najśw Serca Jezusowego z poprzedniego miesiąca i rozdanie takowych z intencyą na miesiąc przyszły.

W południe, w chwili gdy zasiadłem do posiłku, zawezwano mnie pośpiesznie do chorej, leżącej w szpitalu, korzystam z tego, ażeby odwiedzić i innych chorych. O godzinie 1 dziesięciu katechistów z sąsiednich placówek składa W. Siostrze od św. Jana Berchmansa, po kolei sprawozdanie z działalności w ubiegłym miesiącu, a trzydziestu pozostałych czyni to samo



**MADAGASKAR.** S. Berchmans ze Zgrom. SS. Opatrzności Bożej na swoim osiołku.

przed Ojcem. Obowiązani są zarejestrować w swoich zapiskach, a następnie wciągać do naszych:

1. Liczbę chrześcijan, którzy się spowiadali i przyjęli Komunię św. w ubiegłym miesiącu.

2. Liczbę chrześcijan, którzy byli obecni na naukach katechizmowych przygotowawczych do Chrztu, lub pierwszej Komunii św., wygłaszanych przez katechistę.

3. Liczbę tych, którzy uczęszczali do kościoła w niedzielę z rodzinami lub z towarzyszami.

4. Odwiedziny chorych, ich chrzty i t. d.

Poczem każdy z katechistów otrzymuje nagrodę miesięczną w stosunku do swej gorliwości. Niestety! wobec naszej nędzy nagrody te wynoszą 2—3 franków miesięcznie, a trzebaby im dziesięć razy tyle dla pokrycia kosztów utrzymania.

O godzinie 4 droga krzyżowa, modlitwy wieczorne. Po kolacyi krótka nauka katechizmowa dla kierowników szkółek i uczni, a o godz. 9 kreślę do was tych oto słów kilka.

Jutro rano spowiedź, Msza św. arcybractwa Najśw. Panny Zwycięskiej, Komunia św., zgromadzenie, nauka. Wieczorem odwiedzają goście z miasta nasze domostwo. Pojutrze, w niedzielę, odprawię Mszę św. o godz. 6 rano, aby nie pozbawiać Sióstr Mszy św. i Komunii św., poczem, powierzając im katechizacyę i przewodnictwo w zebraniach w mieście, udaję się sam do sąsiedniej stacyi, położonej o 8 klm. stąd, a wieczorem dnia tego rozpoczynam rekolekcye ośmiodniowe w innej znów stacyi misyjnej, odległej o 18 klm. drogi. Dzięki gorliwej działalności Sióstr, wspierającej chorego misyonarza, okręg ten zaledwie po sześciu latach istnienia liczy 2.000 chrześcijan, a udzielamy przeciętnie 400 chrztów corocznie.

Z prawdziwą radością udzielam Pani Kierowniczce tych szczegółów, albowiem pośrednio stałaś się Pani założycielką nietylko klasztoru, lecz i całego okręgu.

Wtedy gdy zostałem wysłany celem założenia go, raczyła mi Pani przesłać za pośrednictwem O. Beyzyma, misyonarza trędowatych, pierwszą jałmużnę, jakiej użyłem do budowy kościoła, którego fotografię załączam razem z fotografią Sióstr, ich domostwa, gromadki sierotek, nie wyłączając osiołka „Grisette“.

Niestety! wszystkie tutejsze dzieła dobroczynności, jak i klasztor sam, zagrożone są w swojem istnieniu z braku funduszów. Raczy więc Pani Kierowniczka polecić Dziełu swojemu i szczodrym współpracownikom swoim, okręg nasz i klasztor pozbawiony wszelkich funduszów. Aby zapewnić byt Sióstr, trzebaby dla każdej z nich po 30 franków miesięcznie. Dla jednego katechisty (a jest ich 40) 2 - 3 fr. Na utrzymanie jednej sieroty 50 fr. rocznie. Na założenie nowej stacyi, wzniesienie kościoła, wszystkich innych zabudowań i utrzymanie stałego katechisty, trzeba 1.000 fr.

Towarzystwo antyniewolnicze powinno się również zainteresować tem dziełem, bo w istocie chociaż niewolnictwo obalonem zostało na Madagaskarze, to jednak niemniej humanitarna ta instytucya przyprawiła o nędzę wielu biednych byłych niewolników malgaskich, których przedtem żywili i utrzymywali ich właściciele; obecnie są to bezdomni nędzarze, nie mający ani rodziny, ani ryżowiska, któreby zasiewać mogli. Nie znają nawet najczęściej ojca ani matki, od których odłączeni zostali w dzieciństwie.

A oto Siostry nasze przygarniają tego rodzaju sieroty i opiekują się niemi aż do ich zamążpójścia.

Racz przyjąć, Pani Kierowniczko, wyrazy żywej naszej wdzięczności.

## J. Ś. Pius X i Matka Boska Dobrej Rady.

W dowód swego nabożeństwa do Matki Boskiej Dobrej Rady, zwanej nawet *Patronką Papieży*, Jego Świątobliwość Pius X czyniąc zadość prośbie W. O. Prokuratora generalnego OO. Augustyanów, udzielił 300 dni odpustu tym wszystkim, którzy odwiedzinami uczczą wizerunek Matki Boskiej Dobrej Rady w jakimkolwiek kościele lub kaplicy publicznej, albo prywatnej, a odpustu zupełnego w dniu święta tym wszystkim, którzy przystępując do św. Sakramentów pomodlą się na intencyę Ojca św. Oba te odpusty ofiarować można na intencyę dusz w czyścu.

# WYCIĄG Z DZIENNIKA

### Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

**Rzym.** *19 listopada.* — Odwiedziny pewnej. wielce w kołach Stowarzyszeń wiedeńskich zasłużonej osoby. Oczekuje ona na otrzymanie prywatnej audyencyi, celem złożenia Ojcu św. życzeń w imieniu różnych wiedeńskich Stowarzyszeń dobroczynnych. Lecz oto właśnie dzisiaj przerwał Ojciec św., na usilne prośby swego przybocznego lekarza, szereg audyencyj. Mówiąc po wiedeńsku, znaczy to: mieć „pecha".

*24 listopada, wtorek.* — Ojciec św. ma się o tyle lepiej, iż mógł przewodniczyć wczoraj uroczystości otwarcia wystawy przyborów kościelnych, nadesłanych Mu tytułem darów jubileuszowych ze wszystkich części świata. Zaiste nie zdołałoby pióro opisać bogactwa i piękności wystawy tej. która zajęła rozległe galerye w „Carte geografiche" i sąsiadujące z niemi sale. Sam Ojciec św. był pod urokiem roztaczającego się przed Nim wspaniałego widoku. „Poprzednie wystawy (niemiecka i austryacka) były już bardzo piękne, lecz obecna przechodzi wszelkie moje oczekiwania" — zauważył Ojciec św. W nieprzebranej ilości kosztownych podarunków zwrócimy uwagę tylko na niektóre. Dyecezye St. Pölten i Trydentu nadesłały wiele nader pięknych przyborów kościel-

nych, zgromadzenie Panien z St. Pölten nadesłało ołtarz polowy dla misyi, aparata mszalne, stuły, bieliznę kościelną; podobne dary nadesłały również dyecezye Trydentu i Gorycyi; lwowskie bractwo Adoracyjne ołtarz misyjny prócz wielu innych przyborów kościelnych. Równie hojnie wystąpiły te same bractwa z Krakowa, Warszawy i Tarnowa. — Bogato reprezentowane również są Belgia, Holandya i Francya, zarówno jak i dyecezye Metzu, Strassburga, Monachium i Freising. Bractwo Adoracyjne monachijskie wyszczególniło się przepyszną monstrancyą i takimże krucyfiksem, wysadzanym najdrogocenniejszymi kamieniami. Irlandya i Anglia wystąpiły również nader okazale. Zbytecznie chyba dodawać, że Włochy dołożyły wszelkich starań. aby licznie i bogato obdarować wystawę. Stowarzyszenia i zakony żeńskie roztoczyły tutaj istne zapasy ofiarności. Z kolei następuje Ameryka, która sama dla siebie zajęła całą obszerną salę, przytykającą do galeryi kart geograficznych. Nie brakuje w tym hołdzie ogólnym Australii, Mongolii i cesarstwa chińskiego Zakończmy Afryką, która w tej ogólno-światowej wystawie nie mogła i nie chciała pozostać w tyle; z Aleksandryi, Egiptu i z przylądka Dobrej Nadziei nadesłano liczne przybory kościelne. Jakąż wzruszającą do głębi serca mową bez słów przemawiają do nas wszystkie te piękne szaty mszalne i naczynia kultu naszego, tworząc, olśniewające ilością i przepychem, harmonijnie nagromadzone stosy! „Wszystkie narody chwalcie Pana!“ Bo i cóż one innego powtarzają podeszłemu Jubilatowi, Piusowi X, jeżeli nie te wiekopomne słowa: „Ojcze św., chcemy dopomódz Ci do odnowienia wszystkiego w Chrystusie Panu.“

*27 listopada, piątek.* — Nowo-mianowany generalny przełożony Oblatów Niepokalanego Poczęcia, Msgr. Dontenville, niegdyś biskup Nowego Westminsteru (angielska Kolumbia), zaszczyca nas swemi odwiedzinami. Towarzyszy mu O. Porte, O. M. I., którego sprawy misyjne zatrzymują jeszcze nadal w Rzymie.

*30 listopada, poniedziałek.* — Uroczyste „Te Deum“ zakończyło wczoraj u św. Piotra szereg uroczystości z okazyi 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Ojca św.

Odbyło się dzisiaj w Watykanie pierwsze kazanie adwentowe, które wygłasza nadal, tymczasowo zamianowany Generałem Kapucynów, O. Pacifico da Seggiano. Ojcu św. przeszkodziło jednak w wysłuchaniu tegoż lekkie niedomaganie. Audyencye zostały odroczone.

*1 grudnia, wtorek.* — O. Generał Kapucynów, wystosował tego roku w odpowiedzi na przesłane mu przez nas życzenia z powodu jego obioru, nader łaskawe pismo, za które złożyłyśmy osobiste podziękowanie, zapewniając go zarazem o całkowitem oddaniu się naszem misyom zakonu jego w Afryce. O. Generał przyjął nas nader łaskawie Jest on mężem średniego wzrostu, barczystym, w sile wieku, o wesołym, a zarazem pełnym godności wyrazie twarzy. Okazało się, iż jest on dobrze poinformowany o naszej działalności przez sprawozdania biskupa Jarosseau i O. Bernhard'a (posła Menelika do Ojca św.). Zachęcał nas do wytrwania w tem. jak się wyraził, nader potrzebnem dziele na rzecz misyi.

*2 grudnia, środa.* — Gremium austro-węgierskiej kolonii uczestniczyło dzisiaj w kościele *Anima* w uroczystem nabożeństwie na intencyę cesarza. Celebrował biskup Döbbing O. Fr. Min.

*3 grudnia, czwartek.* — Telegram z Lincu obwieszcza nam smutną wiadomość o śmierci biskupa Doppelbauer'a, a zarazem nieobliczalną stratę dla jego dyecezyi, lecz niemniej i dla naszej Sodalicyi, którą popierał, gdzie mógł i którą w dyecezyi swojej zatwierdził. Biskup Doppelbauer był — że się tak wyrażę — „przyjacielem pierwszej doby“. Sodalicya zawiązywała się zaledwie, a ja sama szukałam dopiero formy, jakąbym mogła nadać pragnieniu rozkrzewienia wiary św. w Afryce, gdy już wielka dusza zmarłego biskupa potrafiła pobudzić odwagę moją siłę do działania w trudnych początkach. „Dobrze pani czyni, niechże

pani nie poprzestaje nadal być tym kretem Pana Boga“ — powiedział mi przed laty zacny biskup. Jakże się cieszyłam wówczas tem porównaniem do kreta bożego! Bo istotnie określało ono tak dobrze moje ówczesne położenie i moją żmudną krecią pracę! Odtąd niejednokrotnie jeszcze wstępowałam w przejeździe przez Linz do biskupa Doppelbauera po błogosławieństwo pasterskie i krzepiące słowo. Przed niespełna półtora rokiem wyświadczył mi biskup Doppelbauer wielki zaszczyt uczestniczenia w odczycie wygłoszonym przezemnie w sali zebrań w Linzu, po którym w ślicznej przemowie polecił gorąco sercom obecnych Sodalicyę, a w szczególności jej instytucyę religijną. Widziałam po raz ostatni biskupa Doppelbauera tutaj w Rzymie w naszym domu „Matki Boskiej-Dobrej Rady“ na wiosnę 1908 roku. Nie bez przyczyny okazać chciał, *właśnie na onczas*, Sodalicyi ten nowy dowód swej przychylności. Oby Pan tysiąckrotnie raczył wynagrodzić mu wszystko, czego dokonał dla Jego Kościoła, a także i dla ostatniej służebnicy tegoż, Sodalicyi św. Piotra Klawera! Przy niniejszej sposobności polecamy duszę jego modlitwom wszystkich naszych członków.

*7 grudnia, poniedziałek.* — W kościele *Anima* odprawionem zostało dzisiaj o godzinie 9½ uroczyste „Requiem“ za duszę ś. p. biskupa Doppelbauera, który przez przeciąg dwóch lat był rektorem *Animy*.

*11 grudnia, piątek.* — Ojciec św. ma się o tyle lepiej, iż zaczął na nowo wczoraj szereg przerwanych audyencyj.

Zima od pewnego już czasu zawitała do Rzymu. Termometr wskazuje prawie co rano temperaturę poniżej zera. Dzień przedwczorajszy był z dotychczasowych najzimniejszym, mianowicie o godzinie 7 z rana wskazywał termometr 1° poniżej zera. Spoglądając jednak przez okno na lśniące w południowem słońcu ogrody rzymskie, zdobne zielonem listowiem drzew pomarańczowych i mandarynowych, na których złocą się bez przerwy pyszne ich owoce, zapomina się o zimie i o zimnie, i zda się prawie, że to nie zima lecz wiosna. Złudzenie to rozwiewa się jednak wychyleniem się na świat i na lodowate powiewy „tramontanny“ od strony Sabińskich gór. O, jakże wiele cierpią przez tą „zimę południową“ biedni bezdomni, których więcej, niż kiedykolwiek znajduje się w Rzymie od czasu „regimentu Nathana“. O tem wyobrażenie powziąć może ten tylko, kto widział nędzę tę z blizka. I tenże sam Nathan pozbawić chce przyszłe pokolenie religii, która jedynie udziela siły do znoszenia z poddaniem trudów życiowych w nadziei lepszej wieczystej przyszłości!...

## ODCINEK.

# SPOTKANIE MOJE z X. Kardynałem Lavigerie.

Przez M. T. Ledóchowską.

Prześliczne miasto Lucerna, leżące nad jeziorem Czterech Kantonów z resztkami średniowiecznych budowli, z licznymi nowomodnymi hotelami, na których powiewają banderye, i ze wspaniałym krajobrazem, mogło się poszczycić, iż w letnich miesiącach 1889 r. ofiarowało swą gościnę dwom znakomitym książętom Kościoła. Jednym z nich był Kardynał Ledóchowski,

później jeneralny Prefekt św. Kongregacyi Propagandy, który wówczas pierwszy raz, a odtąd co rok, na szczególne życzenie Ojca św. najgorętsze letnie miesiące przepędzał w Szwajcaryi. Drugim był sławny i znany całemu światu apostoł niewolników i Prymas Afryki, Kardynał Lavigerie, który przybył właśnie do Lucerny na zwołany wiec przeciw afrykańskiemu niewolnictwu. [1])

Zrządzeniem Bożem — świat nazwie to przypadkiem — zdarzyło się, iż książęca rodzina toskańska, do towarzystwa której i ja wówczas należałem, zatrzymała się na kilka dni w Lucernie. Któż z tego mógł się więcej cieszyć? Jedno z najgorętszych moich pragnień było blizkiem spełnienia, to jest poznanie człowieka, który wzniecił we mnie gorący zapał dla swego tak genialnie obmyślanego planu — wyswodzenia niewolników afrykańskich.

Pierwszą też chwilę wolną od zajęć w pięknej Lucernie przeznaczyłem na tak wielce upragnione spotkanie z apostołem niewolników. Ponieważ mam zaszczyt być spokrewnionym z Kardynałem Ledóchowskim, a nadto wiedziałem o zażyłym stosunku obydwóch Książąt Kościoła, polegającym na ścisłem pokrewieństwie ducha — postanowiłem udać się do pierwszego z prośbą, aby mnie wprowadził do Kardynała Lavigerie, albo przynajmniej aby mi wstęp do niego ułatwił. Należało więc odnaleźć przedewszystkiem Kardynała Ledóchowskiego.

Po kilku zapytaniach tu i owdzie, odkryłem bez trudu mieszkanie Kardynała (hotel Bellevue), willę należącą do seminaryum duchownego, położoną na wzgórzu od naszego hotelu (hotel Schweizerhof). Jego Eminencya właśnie miał wyjść na przechadzkę.

Czternaście lat upłynęło od naszego ostatniego spotkania. (Było to w r. 1874 podczas jego podróży z Poznania do Rzymu), musiałem więc powiedzieć swe nazwisko. Ojcowska prawdziwie radość, jaką mi Eminencya przy poznaniu okazywał, nie da się opisać. Do skreślenia jego dobroci i łagodności braknie mi słów.

Gdy po chwili ośmieliłem się wypowiedzieć mą skromną prośbę, bym przez pośrednictwo Eminencyi mógł się poznać z Kardynałem Lavigerie, podniósł się wielki Książę Kościoła z właściwą sobie godnością, a zarazem żywością:

— Bardzo dobrze! — odrzekł. — Jest to sprawa Boża. Trzeba ją zaraz wykonać. A o naszych sprawach prywatnych pomówimy później.

W kilkanaście minut potem, staliśmy już obydwaj przed willą Lang, miejscem zamieszkania Kardynała Lavigerie. Lecz jakże wielkim był mój zawód, gdyśmy tu wszystko w największym nieporządku ujrzeli, a napakowany wóz czekał przed

[1]) Niestety wiec ten nie przyszedł do skutku.

drzwiami. To znaczyło, iż Eminencya wczoraj nagle wyjechał, a jego Sufragan, Msgr. Brincat, tu jeszcze obecny, musi za nim wkrótce podążyć.

W tejże samej chwili ujrzeliśmy go właśnie schodzącego ze schodów. Kardynał Ledóchowski przedstawił mnie jako gorliwego zwolennika wielkiego dzieła oswobodzenia niewolników; na Monsignora zaś wskazał jako na prawą rękę Kardynała Lavigerie, tak, że znajomość z nim może mi niejako wynagrodzić stracone widzenie się z Kardynałem Lavigerie, jeśli już takie było moje przeznaczenie. X. Biskup Brincat zrobił na mnie bardzo miłe wrażenie. Jest to jeszcze młody i piękny mężczyzna, typu wschodniego, z ognistemi, życiem tryskającemi oczami, ciemnym zarostem i bardzo wytwornej postaci. W kilku słowach wytłómaczył nam nieobecność Kardynała, który czując się niezdrowym, wskutek ponawiającego się bólu głowy [1]), schronił się do chłodniejszej stacyi kąpielowej, do Brunnen, o kilka godzin drogi od Lucerny oddalonej, gdzie w ciszy i samotności ma się tak dobrze, iż postanowił tymczasowo tam pozostać i swego Sufragana do siebie wezwał. Dlatego tenże spieszył się bardzo, ażeby wcześnie przybyć na statek odchodzący o godzinie szóstej i zaraz pożegnał się z nami.

Zdawało się, iż będę musiał zrzec się nadziei zawarcia osobistej znajomości z Kardynałem Lavigerie tym razem. Trudno mi to przyszło i nawet nie pomogła porywająca zawsze dobroć Kardynała Ledóchowskiego, któremu towarzyszyłem podczas przechadzek wzdłuż brzegów jeziora.

Często już dawniej cieszyłem się z dobrych pomysłów, jakie mi przychodziły do głowy w nocy wśród bezsennych godzin. I teraz przyszło mi na myśl, dlaczego nie mam jechać za Kardynałem Lavigerie do Brunnen i dlaczego X. Kardynała Ledóchowskiego nie mam prosić, aby mi dał za towarzysza swego sekretarza, nader uprzejmie względem mnie usposobionego, a to dla łatwiejszego dostania się do dostojnika Kościoła? Jak pomyślałem, tak i uczyniłem. Na szczęście śmiałe moje plany zostały uznane za słuszne i wspólna podróż z sekretarzem Eminencyi na dzień następny naznaczona została. Przed 2-gą godziną mieliśmy się zejść na pokładzie parowca, który o tej godzinie do Brunnen odchodzi. Ale jeszcze należało wyjednać u Księstwa urlop na tę krótką wycieczkę do Brunnen. Chętnie mi go udzielono, i żałowano tylko, iż niepodobna im się przyłączyć do naszego towarzystwa. Księstwo polecili mi tylko zapewnić wielkiego apostoła niewolników o najgorętszej przychylności dla jego dzieła.

Zdawało mi się, iż drogi prowadzące do upragnionego spotkania się z Kardynałem Lavigerie były już wyrównane.

---

[1]) Wskutek tej samej słabości Kardynał później zakończył życie.

Nie przeczuwałem jednak, jak „gorąco“ będę się musiał przezwyciężać. Z prawdziwie wojskową punktualnością zjawiliśmy się obydwaj, to jest sekretarz X. Kardynała Ledóchowskiego i ja, na pokładzie statku.

Był wtedy parny dzień sierpniowy, jak później stwierdziłem, jeden z najgorętszych dni całego lata, termometr wskazywał w cieniu 30° R. i temperatura była nie do wytrzymania. Nawet przewiew powietrza, który powstał po odjeździe przy poruszaniu się statku, nie przyniósł najmniejszego odświeżenia.

Podróż z Lucerny do Brunnen ciągnie się wśród zachwycających krajobrazów. Wkrótce występują na lewo od nas Rigi, na prawo Pilatus, a za nim coraz jaśniej ukazują się pokryte śniegiem wierzchołki Alp Berneńskich. Wybiegające w jeziero języki skał z wesołemi willami i małemi kapliczkami, przykuwają wzrok. Za wyspą Alt-Staad ksiądz sekretarz zwraca moją uwagę na zamek „Neu-Habsburg“, gdzie według legendy, uświetnionej balladą Schillera, zdarzyło się, iż pobożny cesarz Rudolf odstąpił swego konia kaplanowi, niosącemu do chorego św. Wiatyk. Dalej spoglądamy na głęboką zatokę około Küssnacht, potem dojeżdżamy do Wegis, stamtąd do Vitznau miejsc położonych u stóp Rigi, z których ostatnie jest główną stacyą kolei Rigi. Można to spostrzedz po wielkiej liczbie podróżnych wysiadających tutaj i cisnących się do przygotowanych wagonów kolei zębatej, aby, o ile możności, jak najlepsze zająć miejsce.

Podróż na Rigi, choć mniej wspaniała jak na Pilatus, jest jednak bardzo piękna. (Odbyłem ją już raz „po służbie“ przed dwoma laty). Lecz teraz wobec panujących upałów, dziękowałem Panu Bogu, że jej nie potrzebuję ponawiać. O gdybym był wiedział, na jaki skwar się dzisiaj wystawię — i to dobrowolnie, ale też dla jakiego celu!...

Wtem skręcamy na prawo i płyniemy na drugi brzeg jeziora, do Beckenried, stacyi klimatycznej i kuracyjnej, bardzo pięknie położonej. Między pasażerami, którzy mają zająć miejsca na naszym statku, czekają na brzegu dwaj księża. Po ich szerokich kapeluszach i białych sukniach pod czarnymi płaszczami poznaje ich z daleka ksiądz sekretarz jako „Białych Ojców“, t. j. misyonarzy Kardynała Lavigerie. To też gdy ci następnie weszli na statek, ksiądz sekretarz wita jednego z nich jako dobrze mu znajomego sekretarza Kardynała Lavigerie. [1])

---

[1]) Był to O. Thuet, wówczas dopieroco na kapłana wyświęcony i tymczasowo na sekretarza Kardynała Lavigerie powołany. Wkrótce został przełożonym domu misyjnego Białych Ojców w Marienthal (Dolina Maryi)) około Mersch-Luxemburga, i jako taki wszedł w stosunki z piszącym niniejsze wspomnienie, a późniejszym redaktorem miesięcznego pisma „Echo z Afryki“.

Po zaznajomieniu się wzajemnem zaczęliśmy pogadankę. Można sobie przedstawić moje radosne uczucie, gdym po raz pierwszy w mem życiu znalazł się w towarzystwie „Białych Ojców“, i w możności rozmawiania z nimi o czynach i zamiarach Kardynała Lavigerie. Najwspanialsze krajobrazy przesuwały się teraz niespostrzeżenie przed memi oczyma.

Jakże jednak prędko moja radość miała się zamienić w przestrach i zawód! Ojcowie opowiadają, że J. Eminencya wcale nie w Brunnen przebywa, lecz w „Hôtel Axenstein“ opodal Brunnen. I oni właśnie, telegraficznie wezwani, znajdują się w drodze do Axensteinu. Ksiądz sekretarz, mój towarzysz i ja, spoglądamy zatrwożeni na siebie, lecz potem postanawiamy, bądź co bądź, pojechać za Kardynałem aż do Axensteinu. Ma się rozumieć, że należy się zapytać, czy wystarczy czasu do wykonania tego zamiaru.

Statek przybywa do Brunnen o godz. 3 minut 40, powraca stamtąd do Lucerny o godz. 5 minut 10, ma się więc tylko półtorej godziny na pobyt w Brunnen. Późniejszym zaś statkiem nie mogliśmy jechać, dlatego, iż mnie służba już o 7 wieczorem woła do Table d'hôte wraz z Księstwem, a za nic w świecie nie opóźniłbym się z mojej winy.

Czyż więc można w półtorej godziny dostać się do Axensteinu i być z powrotem w przystani? Ojcowie powątpiewają. Według zaczerpniętych od nich wiadomości, z Brunnen do Axensteinu idzie się całą godzinę. Ale i powozem nie da się to prędzej uskutecznić, ponieważ droga z powodu kamieni i stromej góry, jak wielki wąż wije się aż do samego hotelu. To brzmi dosyć zniechęcająco! Jednak może ci dobrzy Ojcowie źle są powiadomieni? Zwracam się po objaśnienie w tym względzie do samego kapitana, ten potwierdza tylko słowa misyonarzy. Wszyscy utrzymują, iż odwiedzenie Axensteinu w przeciągu półtorej godziny należy do rzeczy niepodobnych. Chwilę czułem się pogrążony w zupełnem zwątpieniu.

Być tak blizko upragnionego celu i widzieć go rozpływającym się przed oczyma, jak bańka mydlana... to wyprowadziłoby i najflegmatyczniejsze usposobienie z obojętności, moje zaś nie jest tego rodzaju. Tymczasem przejechaliśmy powtórnie jezioro, i dobijamy do Gersau, pełnego wdzięku miejsca kuracyjnego, szybko zbliżając się do Brunnen. Na prawo w górze na przeciwległym brzegu jeziora spogląda na nas słynny *Hôtel Seeligsberg*, podobny do zamku; na lewo staje się coraz widoczniejszym Schwitz, ze swojem malowniczem położeniem u stóp dwóch wysokich wierzchołków gór, zwanych *Mythen*, a na przodzie urocze Brunnen prawie przy brzegu jeziora. Niedaleko Brunnen otwiera się widok na wspaniałe jezioro Ulmer, zwężone z prawej strony przez Urirothstock, z lewej przez Axen — w głębi błyszczą śnieżne góry,

na prawo kamienna kolumna Mythensteinu, w środku zaś leży piękne, jak ciemno-zielone szmaragdy, to znów jak ciemnobłękitne szafiry jezioro. Cudowny to, nieporównany obraz! A jednak czyż mogłem się cieszyć tym widokiem w tej chwili! Tylko jedna myśl mnie zajmowała, tylko jeden punkt tej wspaniałej panoramy przykuwał do siebie mój wzrok – Axenstein, wielki podobny do zamku gmach, na prawo od Brunnen, z góry, ze stromych piaskowców, w swej majestatycznej wielkości, niby szyderczo ku mnie się skłaniający. Obliczyłem w myśli najkrótszy czas w jakim przy użyciu wszystkich sił możnaby wejść na górę; lecz im bliżej byliśmy Brunnen, tem jaśniej okazywała się mnie samemu niemożliwość wykonania moich zamiarów. A jednak — sprawa ta warta rozpaczliwej próby. Jeżeli się nie uda, i jeżeli się przekonam choćby w połowie drogi, iż się nie dostanę do Axensteinu w przeciągu półgodziny, to mam w każdym razie czas do powrotu, aby się nie spóźnić na statek.

Na szczęście ksiądz sekretarz nie sprzeciwia się wcale temu śmiałemu zamiarowi. Przeciwnie — mimo, iż go błagałem, aby mnie spokojnie w Brunnen czekał, jest on przygotowany przedsięwziąć wraz ze mną ten marsz nadzwyczajny.

(Dokończenie nastąpi).

**Zamknięcie redakcyi 1 lutego 1909.**



Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“